Nro 31

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile Dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKEGO.

we Czwartek dnia 16 Sierpnia 1827 r.

I.

LAS MARYI.

Powieść.

(z Rossyyskiego przez P. Żukowskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Tym czasem Uslad zbliżał się do rodzinnéy posady, iuż dostrzegł unoszący się dym po nad iéy chatami: duszę iego naprzemian zaymowała obawa i nadzieia. Spotyka pasterza, który trzódę prowadził nucąc tkliwe piosnki, poznali się. Biedny Usladzie! po cóż wracasz w te strony? rzekł mu pasterz.— Cóż się stało pod czas moiéy nieobecności? odpowie Uslad drżącym głosem, blednąc z przestrachu.— Wszystko się zmieniło od czasu iakeś opuścił naszę osadę. Marya!... któżby się tego spodziewał, zapomniała o tobie, poprzysięgła wiarę bogatemu i możnemu Rokdaiowi; Ach! biedny, biedny Usladzie, pocóżeś wrócił? Uslad nie miał siły daléy go pytać, stał milczący, niewzruszony, iak człowiek uderzony piorunem. Pasterz właśnie na niego spoyrzał, wzniósł oczy ku niebu i poszedł swoią drogą. Ptaki witały iutrzenkę wdzięcznym śpiewem; z po nad łąk wznosząca się woń kwiatów, napełniała powietrze. Uslad nic nie słyszał, nic nie widział; rościągnięty nad brzegiem Moskwy utracił prawie siły i życie. Słońce się ukazało na niebie i pierwsze iego promienie oświeciły zamek Rokdaia. Uslad mimowolnie zwrócił oczy ku niemu, na ten widok duszę iego okropne wzruszenie przeięło, padł na ziemię przeraźliwy ięk wydawszy i na tém mieyscu nieporuszony, dzień cały przetrwał. Nadszedł wieczór, rolnicy i pasterze, wesoło do swoich swobodnych chat powracali. Okrzyki ich ocuciły Uslada. Powstał, spoyrzał znowu na nieszczęsny zamek, a nagle wyrwawszy z zanadrza promień włosów, który wiarołomna Marya dała mu przed iego odjazdem, wrzucił go w nurty Moskwy. — Pochylony nad wodę, bystrym pędem unoszącą ten zwodniczy zadatek złamanéy wiary, ścigał go wzrokiem, a gdy iuż go doyrzeć nie mógł, zalany łzami, z rozpaczą oddalił się z mieysc, które pochłonęły to wszystko, co mu tylko zostało po Maryi. Wkrótce po dniach

pogodnych nastąpiła posępna zima; nie zważaiąc na ostre mrozy, czyli raczéy prędką śmiercią chcąc położyć koniec swym cierpieniom, Uslad błąkał się po wsiach, których mieszkańcy wzruszeni iego boleścią, zmuszali go przyiąć iakiżkolwiek posiłek. Niekiedy w nocy zbliżył się do chaty wieśniaka, który siedząc wesoły przy ognisku otoczony żoną i dziećmi, spoglądał z gorżką boleścią na szczęście, którego iuż nie miał nigdy doznać. Czas, zamiast ukoienia żałości, powiększał iego męki. Nie raz iednak, wspomnienie téy swobodnéy osady, w któréy się zrodził i żył szczęśliwy, dopóki niewierna Marya z życia iego uroczéy zasłony nie zdarła; wspomnienie to zarazem miłe i okrutne, wiodło go nad brzegi Moskwy, lecz niestety! cóżby tam znalazł? Arkadyusz ięczał w niewoli u dzikiego ludu; Marya?... była w objęciach innego! Te rozdzieraiące myśli walczyły w sercu iego z miłością oyczyzny, tak potężną, nawet w sercu nieszczęśliwych.

Zprzykrzywszy sobie nakoniec walczyć z niepokonaném uczuciem: »Nie, »zawoła, nie, nie mogę żyć dłużéy, żyć »z daleka od moiéy rodzinnéy ziemi. — »Tutay wszystko mi iest obcém, prze»ciwnie w rodzinnéy osadzie, każda rzecz »wzruszy duszę moię, każde mieysce, »które niegdyś było świadkiem mego »szczęścia, teraz stanie się powiernikiem »moich cierpień. Nie uyrzę Maryi, lecz »będę blisko niéy, będę mógł błąkać się »około iéy mieszkania. Niespostrzeżo»ny od niéy, póydę za nią do lasu, »może iéy wdzięczny głos usłyszę, od»dychać będę powietrzem, które ochła»dza iéy usta i igra z iéy włosami; śla»dy iéy stóp łzami zroszę! Czasem na»wet, okrutna i droga Maryo! osłonięty »cieniem nocy, zbliżę się do twego mie»szkania, a kiedy lampy zapalone przed »świętemi ołtarzami (1) oświecą okna »twoich komnat, w teyże chwili co i ty, »modły moie wznosić będę do Boga-Ro»dzicy za twoie szczęście. O moia oy»czyzno! brzegi Moskwy! ieszcze mię »uyrzycie, powrócę, żeby umrzeć w »mieyscach, w których poznałem Ma»ryą. Ach! bez wątpienia, ta boleść, »któréy doznaię widząc że kto inny iest »iéy mężem, do grobu mię wtrąci. — »Przyydzie chwila, w któréy słońce wey»dzie, czarną chmurą zakryte; iaskółka »smętnie śpiewaiąc, latać będzie po nad »samą ziemią; wicher kołysząc wierz»chołki drzew, uschłe liście z nich po»zrzuca. W tym dniu Maryo mimowol»ny smutek napełni twoię duszę, chcąc »go rozproszyć, wyydziesz w pole; a tam »gdzie się kończy wązka ścieszka przy »zdroiu, w cieniu starożytnéy brzozy, »uyrzysz ziemię świeżo poruszoną, a na »niéy mały krzyż drewniany, smętnie się »spoyrzysz na ten grób niedawno usy»pany, a dziewczęta z zagrody smutnie »zgromadzone w te mieysca, rzekną do »ciebie, oddalaiąc się na twóy widok: »Tutay spoczywa biedny Uslad! W ten»czas, lecz iuż za póżno, przypomnisz »sobie twoie przysięgi, w ponurém mil»czeniu wrócisz do twego pysznego zam»ku, powiesz z westchnieniem: on mię »kochał, iam wiarę złamała; iuż go »nie ma.”

Noc zapadła, gdy Uslad po kilkodniowéy drodze stanął u stóp góry, na któréy wznosił się pałac Rokdaja. Długo w milczeniu przypatrywał się temu nieszczęsnemu mieszkaniu; nadaremnie

(1) *We wszystkich domach Rossyyskich, iest mieysce przeznaczone obrazom świętych, przed którémi dzień i noc palą się lampy.*

wzrok iego szukał blasku światła, wszędzie panowała ciemność. Ostatnia zorza wieczorna zgasła na zachodzie; wkrótce na przeciwnéy stronie widokręgu, wzniósł się xiężyc w pełni, podobny do łony dalekiego pożaru, i zamek cały oświecał. W tenczas Uslad rozpoznał, że wszystkie okna były otwarte, że bramą dębową wiatr miotał. Przebrnął strumień i krętą ścieszką pomiędzy krżakami zbliżył się do zamku. — Zatrzymuie się, nadstawia ucha, lecz nic nie słyszy prócz szmeru wody i ostrego odgłosu szarańczy. »Zkąd pochodzi to milczenie i ta ciemność w mieszkaniu Maryi?" rzekł Uslad przeięty trwogą, widząc w koło siebie przerażaiącą samotność.

W tém usłyszał lekki szelest, który się powiększał i zbliżał co chwila, tak, iak gdyby kto biegł przez krzaki i suche liście poruszał. Przy świetle xiężyca, spostrzega młodą kobietę, i poznaie Olgę, wierną towarzyszkę Maryi. Wybiega na przeciw niéy. »Wielki Boże! ratuy mię! Mara, dusza Uslada!" krzyknęła, twarz zakrywaiąc rękoma; nogi się pod nią chwiały, byłaby padła bez przytomności, gdyby Uslad nie był iéy wstrzymał i nie ocucił. »Cóż ci to iest dobra Olgo, rzekł do niéy; czemuż cię móy widok przeraża?" Młoda dziewczyna nieporuszona, słowa wyrzec nie mogła, drżała iak listek wiatrem poruszony i nie śmiała oczu podnieść na Uslada, którego twarz wybladła i zmieniona długą zgryzotą, istotnie była przerażaiącą; ustawnie się żegnała, odmawiaiąc po cichu modlitwę za umarłych. »Poznay mię, ia iestem Uslad, rzekł do niéy, przychodzę w te mieysca, widzieć raz ieszcze Maryę, i umrzeć." Dźwięk głosu, tak dobrze iéy znany, ośmielił drżącą Olgę, odważyła się nakoniec spoyrzeć na niego: Ciebież ia to widzę? zawołała... Tak iest, to są iego rysy... iego głos. Biedny Usladzie! iakże cię żałuię!... Marya... Ach! nie obwiniay ią; srodze iesteś zemszczony!... Lecz oddalmy się ztąd, wkrótce będzie północ; o téy godzinie żaden wieśniak nie ośmieliłby się pozostać w tych okropnych mieyscach; oddalmy się Usladzie. Olga szybko zstępowała z góry, ciągnąc za sobą Uslada. — Wkrótce stanęli przy zdroiu. »Nie póydę daléy, rzekł Uslad; powiedz mi, zaklinam cię, co się stało z Maryą." — »Ach! nieszczęśliwy Usladzie, czegoż żądasz odemnie?" — »Moia droga Olgo! mów, na imię Boga! Dla mnie niepewność, iest okropnieyszą od saméy śmierci. — Dobrze więc, siaday przy mnie; tutay iuż się niczego nie boię; widzę iuż ztąd naszą chatę na drugim brzegu strumienia." Usiedli: Uslad drżał, duszą iego miotały okropne przeczucia. Olga zaczęła mówić w te słowa:

»Usladzie, w iakąż złą chwilę opuściłeś naszę zagrodę? Ach! gdybyś się nie był oddalał, Marya zawsze wierna, znalazłaby przy tobie szczęście, którego nadaremnie szukała w zamężciu z bogatym i możnym boiarem, gdyż od czasu, iak ze skromnéy chatki poszła na zamek Rokdaia, ani iednéy swobodnéy chwili nie miała. W wiliję dnia, w którym miała mu oddadź swoię rękę i poprzysiądź, że iego tylko będzie kochała, poszłam odwiedzieć moię biedną towarzyszkę; wiesz bowiem, żem była powiernicą iéy uciech i iéy umartwień. Lecz gdzież ią znalazłam? niestety! Tu nad brzegiem zdroiu, gdzie przed kilku miesiącami, takeście się z żalem rozstawali! Siedziała z głową zwieszoną, pogrążona w głębokiém zadumaniu. Widząc iéy oczy wygasłe i iuż po długim płaczu łez ronić niezdolne, iéy lica śmiertelną bladością pokryte, oboiętność i odrętwiałość na wszystko, wziąść ią było można za mło-

)(

dą matkę, która pierwsze dziecię utraciła. Niestety! ieszcze nie weszła do swego nowego mieszkania, a iuż znikły uroienia szczęścia, które ią na chwilę zaślepiły, iuż gorzki żal zostawiły po sobie. Te szczęsne chwile, które spędzała przy swoim Usladzie, a którego iuż nigdy nie miała widzieć, to wierne i tkliwe serce, które srodze zraniła swoią zmiennością i złamaniem nayświętszych przysiąg, wszystkie te myśli wzniecały w niéy okropną rozpacz. Za moiém przyyściem, nagle się podniosła, wzięła mię za rękę i poprowadziła do swoiéy chatki.— Modl się ze mną kochana Olgo, rzekła mi, i przyklękła przed obrazem Boga-Rodzicy, zalewając się łzami. «O ty pocieszycielko nieszczęśliwych! zawołała, nie za sobą ciebie błagam: zasłużyłam na moie nieszczęście; lecz niechay twoia nieskończona dobroć spłynie na opuszczonego Uslada, wspieray go, nayświętsza Matko miłosierdzia!»

«Na drugi dzień przyniesiono iéy od Rokdaia bogate suknie; patrzała się na nie oboiętnie. Młode wieśniaczki, zgromadzone wkoło iéy mieszkania, napełniały powietrze radośnemi piosnkami; zdawało się że ich nie słyszy. Matka iéy któréy zgubne rady, nakłoniły ią do wyyścia w ten nieszczęsny związek, w naytkliwszych wyrazach zaklinała ią żeby była weselszą; lecz Marya, słowa nie wyrzekłszy spoglądała na nią, wzrokiem smętnym i obłąkanym, wzdychała; a chcąc iéy bydź posłuszną, ocierała łzy spływaiące po iéy licach.

«Chociaż zawsze przywiązany do obrzędów Peruna, Rokday, rozkochany w Maryi niczego iéy nie mógł odmówić, przystał na iéy usilne prożby, ażeby ich święty związek pobłogosławił chrześciański kapłan, podług obrzędów naszéy wiary. Wyraz ponuréy zazdrości ukazał się na twarzy Boiara, gdy uyrzał swoię narzeczoną iak wchodziła do kaplicy, wybladła, drżąca i zaledwie iść zdolna. Zbliżył się do niéy, podał iéy rękę, ona ze drzeniem swoię mu oddała. Podczas całego obrzędu spoglądał na nię wzrokiem niespokoynym, chciał przeniknąć skryte myśli biednéy Maryi, która stała przed ołtarzem iak ofiara na śmierć poświęcona. Spełnił się obrządek ślubny....

«Usladzie, miód który złotą czarą przy stole możnych piią, częstokroć goryczą iest zaprawny! Uwiedziona świetnemi obietnicami Rokdaia, Marya, dumę którą w niéy potęga i bogactwa nowego kochanka wznieciły, wzięła za miłość; opuszczaiąc swoię chatkę, mniemała że w zamku szczęście na nią czeka; nieszczęśliwa! o iakże drogo opłaciła tę chwilę błędu.

«Często ią widywałam; lecz podeyrzliwy Rokday mnie tylko i iéy matce pozwalał ią odwiedzać; zawsze była pogrążona w głębokim smutku. Czasem gdy się boiar oddalił, siedząc na pochyłości góry, nuciła piosnki, któreś dla niéy w szczęśliwych czasach ułożył, lecz ieśli wpatruiąc się w drugi brzeg rzeki, chatkę twoię uyrzała, natychmiast umilkła, a oczy iéy łzami się napełniały. Widząc surowy charakter męża swego, drżała; gdyż lubo namiętnie ią kochał, uczucie iego było surowém i dzikiém. Biedna Marya któréy spoyrzenia i wyrazy zawsze były zgodne z iéy sercem, posłuszeństwem wywiązywała się Rokdaiowi za iego miłość, zbliżała się do niego gdy ią przywoływał, i przyymowała z uległością dumne iego pieszczoty. Dawniéy wszystkie swoie towarzyszki do wesołości pobudzała; teraz rzadko kiedy się uśmiechnęła, a nawet w iéy uśmiechu przebiiała się boleść, która ią ciągle dręczyła. Oddawna Rokday spostrzegł był iéy bla-

dość i smutek, często wpatrywał się w nią wzrokiem pełnym czarnych podeyrzeń, często nawet chciał ią badać o przyczynę iéy smutku; zaczynał mówić, lecz mimowolnie zmiękczony iéy łzami, iéy spoyrzeniem wzywaiącém litości, odszedł nie otrzymawszy odpowiedzi: i cóżby Marya mogła mu odpowiedzieć?

«Trzy miesiące tak upłynęły. Pewnego rana siedziałam przy moiéy strоskanéy towarzyszce, robiłyśmy naszyynik z pereł dla iéy matki. W tém niespodzianie wchodzi boiar: «Maryo, rzekł, moi towarzysze broni przykrzą sobie, że ich odwaga tak długo gnuśnieie, wyrzucaią mi że chwałę poświęcam miłości. Niechcę iuż dłużey zasługiwać na wyrzuty walecznych rycerzy; iutro wyieżdżamy do Balangiaru.» Marya zbladła na te słowa, robota iéy z ręku wypada, chce mówić, lecz łkanie iéy głos przerywa. — «Cóż znaczą te łzy?» Rokday strasznym głosem zawoła. Marya uchwyciła go za rękę łzami ią oblewaiąc. — «Na imie Boga! zostańmy tu ieszcze miesiąc, ieden tylko miesiąc! rzekła mu; dozwól mi niech się oswoię z tą myślą, że mam porzucić, a może na zawsze, moię ukochaną matkę, moie młode towarzyszki, i te mieysca świadki moich uciech dziecinnych.» Przyciskała do ust rękę groźnego woiownika, padła mu do nóg. Ach! iakież serce nie wzruszyłyby łzy i proźby Maryi? Rokday, nieubłagany Rokday dał się skłonić. Przez kilka chwil zachował dzikie milczenie, lecz wkrótce niemogąc się oprzeć wzruszeniu: — «Droga Maryo! rzekł łagodząc dźwięk głosu, ciebie uszczęśliwić iest to moia chęć iedyna, dla ciebie mogę znosić szemranie moich woiowników. Zezwalam na to żeby zostać ieszcze ieden miesiąc w tych mieyscach.» Na te słowa Marya nie mogła wstrzymać swoiéy radości. — «Maryo, rzekł, rzucaiąc na nią okiem podeyrzenia, ty słabo podzielasz moię gwałtowną miłość. Biada ci, ieśli cię tu inne więzy przytrzymuią, a nie te które cię łączą z matką, z towarzyszkami i z oyczyzną. Kocham cię nad życie! Biada! ach! biada ci, ieśliś mnie zwiodła!» Wyrzekł te ostatnie słowa głosem tak zmiennym, że zadrżałyśmy obie. Marya nie mogąc wyrzec ani słowa, rzuciła na mnie wzrokiem, w którym się malował przestrach iéy duszy: niestety! nie daremnie drżała na groźby Rokdaia!

«Nakoniec Usladzie nadszedł czas twoiego powrotu, wtedy dopiero biedna Marya doznała nowych męczarni i spokoyność zupełnie ią odbiegła. Obawiała się twoiéy obecności, dawniéy tak pożądanéy, lękała się zazdrości swego męża, a nadewszystko lękała się saméy siebie. Na szmer naymnieyszy przeymowało ią drżenie, przysięgała że będzie ciebie unikać, a iednakowoż godziny całe przepędzała na tarasie zamkowym, nie spuszczaiąc oka z twéy chatki. Jednego poranku właśnie na drugi dzień w którym cię pasterz w tych mieyscach spotkał, zastałam Maryą nad brzegiem Moskwy, iak zwykle smutną i niespokoynie spoglądaiącą na drugi brzeg rzeki. Powiedziałam iéy że dnia wczorayszego widziano cię niedaleko ztąd, lecz że dowiedziawszy się o iéy zamęściu z Rokdaiem, nie wstąpiłeś do twoiéy chaty i że odtąd zniknąłeś. — «Aniele stróżu, zawołała wznosząc ku niebu oczy zalane łzami, nie odstępuy go, niechay będzie szczęśliwy zdaleka od występnéy Maryi, i ieśli może, niechay mnie zapomni.»

«Stałyśmy wtenczas w mieyscu w którém rzeka płynąc po kamienistém łożysku tworzy małą zatokę. Woda podbiła się aż pod nogi Maryi, a odpływaiąc zo-

stawiła na piasku rzecz iakąś kształtem swoim do naszyynika podobną, nachylam się i podnoszę ią: był to pierścień włosów. Pokazuię go Maryi.... Na ten widok, któż zdoła odmalować iéy przestrach? można było myśleć, że się okropne widmo iéy pokazało. Drżała, zbladła, dreszcz śmiertelny wskróś przeiął wszystkie iéy członki: — «To są moie włosy, zawoła; przysiągł mi, że się źniemi wraz z życiem rozstanie, Uslad iuż nie żyie; on rzucił się w Moskwę!...» Rzekła i padła bez zmysłów przy moich nogach.

«Rokday nadchodzi w téy chwili, zbliża się, widzi Maryą leżącą na ziemi, podnosi ią, a widząc ią zimną i martwą, kładzie rękę na sercu, czuie że ieszcze biie. Zdeymuie szyszak, każe mi w niego nabrać wody, i zlewa nią głowę Maryi, która nachylona na ramieniu woiownika, okryta śmiertelną bladością, podobna była do róży zwieszonéy na krzaku i uschłéy od słonecznego upału. Przez długi czas wszystkie nasze starania były daremne, nakoniec otworzyła powieki, lecz wzrok iéy był obłąkany, spoyrzała na Rokdaja i nie poznała go. — »Usladzie, rzekła głosem umieraiącym, kochałam cię nad życie; Już nie żyiesz; szczęście, nadzieio, żegnam was na zawsze, — »Któż odmaluie wrażenie które te słowa na duszy Rokdaja zrobiły? Bladł, i płonił się. Uslad! zawołał głosem przerywanym od gniewu. Któż to iest ten Uslad? Co żeś wyrzekła nieszczęśliwa! Rzucał koleynie na mnie i na Maryę przerażaiącym wzrokiem, pytaiąc się nas, lecz zatrwożona odpowiadać nie mogłam, a moia biedna toworzyszka, zawsze pozbawiona zmysłów, nie widziała, że przed nią mąż iéy stoi. W swoiém obłąkaniu, przyciskała gwałtownie rękę boiara do swoiego serca, wołaiąc: Po cóż bym miała żyć? Kochałam go, nie żyie; wszystko się na téy ziemi dla mnie skończyło!... Uniesiony wściekłością uchwycił ią przez pół iedną ręką, a podobny do lwa, któremu strzelcy chcą wyrwać zdobycz, szybko ią unosił na szczyt góry do swego obmierzłego zamku, chciałam iść za nią; Oddal się wspólniczko zbrodni, oddal się — Krzyknął na mnie głosem strasznym, grożąc mi. Od tego dnia nie widziałam, iuż Maryi.

Znaczna liczba żołnierzy panuiącego xięcia w dni kilka potém ukazała się w tych stronach. Udali się drogą prowadzącą do zamku, a wkrótce usłyszano szczęk broni, do którego się mięszały krzyki wściekłości i rozpaczy. Bitwa trwała noc całą, na drugi dzień rano głuche milczenie panowało w zamku Rokdaja. Jeden z wieśniaków ośmielił się do niego zbliżyć, uyrzał rowy napełnione trupami, i wielki wyłom w murze lecz żadnego głosu, żadnego dzwięku nie usłyszał. Spostrzegł na tenczas że brama zamkowa była otwartą, i łańcuchy które broniły do niey przystępu były skruszone, ośmielił się nakoniec i wszedł do niego. — Dziedzińce, pokoie, wszystko było puste, Marya Rokday, iego woiownicy, słudzy, wszyscy mieszkańcy zamku, znikli. Przekleństwo z Nieba spadło na to schronienie rozbóyników, tak mówią starcy osady. Ja zaś nie mogłam dowiedzieć się o losie nieszczęśliwéy Maryi; lecz o niéy opowiadaią różne przerażaiące wieści. Zdaleka tylko i truchleiąc patrzymy na ten nieszczęsny zamek, biada zbłąkanemu podróżnemu, który w nocy szuka w nim schronienia." Olga przestała mówić, a łzy strumieniem puściły się

z iey oczu. Uslad stał długi czas milczący i nieporuszony. Rozpacz zgnębiła w nim całą moc duszy iego. Lecz nagle zrywaiąc się z wściekłością: » Chcę zawołą, wyiaśnić okropną wątpliwość w którą mnie twe opowiadanie wprawiło. Dóydę tego obmierzłego zamku. " Oddalał się, a widząc Olgę zalaną łzami, zatrzymał się: » Żegnam cię, droga towarzyszko Maryi rzekł do niey; wróć do twey matki, przynaymniey masz kogo kto cię pocieszy, ia wszystko straciłem! Żegnam cię, bądź szczęśliwą i myśl czasem o biednym Usładzie. »Wyrywaiąc się z rąk Olgi która nadaremnie usiłowała dowieść go od tego niebezpiecznego zamiaru i zaprowadzić go do osady, zagłębił się w las szybkim krokiem, poszedł scieszką prowadzącą do zamku Rokdaia.

(Dokończenie w następ: numerze.)

O Lordzie II. Byronie

Bonstetten w iednym liście swoim do Matthissona p. d. 11 Stycznia 1827. pisanym, opowiada o Lordzie Byronie co następuie: « Wieczór wczorayszy przepędziłem w wielkiém towarzystwie z pewnym bohaterem Grecyi, iednym z niewielu pozostałych sławnych obrońców Missolungi. Młodzieniec ten ma ieszcze dzikie weyrzenie, widać nawet w rysach twarzy iego tę zaciętą nienawiść dla Turków i ich okrutnéy władzy. Był on naywiększym przyiacielem Byrona i nie mógł nigdy mówić o nim bez rozczulenia. Byron w czasie pobytu swoiego w Missolungi, zakochał się śmiertelnie w Marynce, iednéy z naypięknieyszych Greczynek. Zobaczył ią był raz z swoiego balkonu, przemówił do niéy po grecku, ona mu po francuzku odpowiedziała. Byron poszedł do niéy i znalazł w niéy pannę, w każdym względzie naypięknicy ukształconą, była ona wychowaną we Francyi. Lubiła Byrona ale go nie kochała. Byron chodził do niéy codziennie, szczególnieysze znaydywał upodobanie w muzyce przez nią wykonywanéy, całém iéy iestestwem był zachwycony. Pewnego razu gdy był u Marynki, grała mu iednę z iego greckich pieśni, chociaż wtedy właśnie słabą się czuła, lecz niestety! w ciągu grania pada i konaiąc te tylko ieszcze do Byrona przemawia słowa: Wiedz Byronie, móy kochanek, móy Palikari nie żyie! właśnie przed chwilą tę okropną odebrałam wiadomość — poprzysięgliśmy sobie wzaiemnie razem tylko zakończyć to życie — zażyłam trucizne i umieram dla niego!» Wystaw sobie rozpacz szlachetnego Byrona, na iego ręku cnotliwa kochanka ostatnie tchnienie oddała!

« Byrona ubóstwiali Grecy; on sam był śmierci swoiéy przyczyną. Z kilku na wpół dzikiemi ieszcze Albańczykami poszedł był na polowanie, gdzie po bagnach aż po piersi brodzili; za powrotem nie chciał zmienić odzienia, pomimo że Maurokordato nalegał na niego ażeby się osuszył; lecz wskazuiąc na Albańczyków, którzy wszystkie niewygody i niebezpieczeństwa bez żadnéy obawy znosić przywykli, mówił: Nie iestżem ia człowiekiem iak oni, a oni mnie zupełnie równi w tym względzie? Dostał febry i żadnego użyć nie chciał lekarza, zbliżaiącemu się zaś ku niemu, celem rozpoznania iego słabości, pięścią odgrażał, sam bowiém siebie sposobem Albańczyków chciał leczyć, pił mocne trunki i umarł.»

III.

W Dzienniku Warszawskim w nrze 24 za miesiąc May 1827, znayduie się pieśń druga nowéy sztuki Rymotwórczéy, bezimiennego autora. Przypisek redakcyi, każe się domyślać że dzieło to iest płodem ręki iednego z naszych pierwszych poetów. Wiersz gładki i poprawny usprawiedliwia to zdanie; co do myśli, te są powiększéy części naśladowane z Boala a tém samém bardzo są podobne do myśli zawartych w sztuce Rymotwórczey Dmochowskiego tłómacza Jljady. Umieszczamy niektóre wyiątki z nowey sztuki Rymotwórczéy i obok nich wyiątki z dawnéy, spodziewaiąc się, że porownanie ich przyiemném będzie, miłośnikom wierszy w mowie oyczystéy:

Bezimienny Autor.

Iakże bezczelność tego poety obrusza,
Który mnie sam zmrożony do tkliwości zmusza!
Który szukaiąc myśli dwadzieścia piór zmęczy;
A czy w więzach miłości umiera, czy ięczy:
Swym pismom nad któremi nieustannie drzymie,
Nadawszy świętokradzkie elegiiów imie,
Przez sto wierszy kochanka przybieraiąc postać,
Nie może i nie może, czułym nawet zostać.
Niebaczny! iakże śmiałeś po tych bryłach lodu
Do iednego z Tybulem posunąć zawodu?
Trzeba znać (nim się równéy iemu sławy dopnie),
Wszystkie nieszczęść, czułości i kochania stopnie.
W iego dziełach, wiersz każdy ma serce i duszę,
W iego elegiiach czuię, w twoich martwieć muszę!
Ach! czemuż się przed tobą iego skryła księga?
Tambyś poznał co miłość? iaka iéy potęga?
Iakie są iéy cierpienia, dziwactwa, rozkosze!
Nie masz iéy? więc cię proszę, przestań pisać! proszę.
Co za obfitość myśli! iaka w nich swoboda!
Z iakąż mocą i z iakąż wspaniałością oda
Wzbiia się nad poziomość nikczemnych prawideł!
Lot naywyższy iéy śmiałych nie morduie skrzydeł.
Wyniosła, gardzi miernem, wzrastaiąca w pędzie,
Z powagą rozmaitość rozsypuie wszędzie.
Pełna wielkich obrazów i twórczego ducha,
Iako piorun wypada, iak ogień wybucha!
To na Olimpie z bogi zasiada i radzi,
To nieszczęsną przez morza Helenę prowadzi.
To spuszczaiąc się zlekka w Tyburnowe cienia,
Zbiera w czystém powietrzu kochanki westchnienia;
Lub podstępnie w wzaiemney miłości zachwycie,
Porywa z ust niewinnych iad truiący życie;
A co raz śmielszych myśli ogniem pałaiąca,
Do dna piekła przewraca i o gwiazdy trąca!

Dmochowski.

Wyżéy trochę, atoli niezbyt okazale,
Rozwodzi Elegiia tęsknoty i żale:
I na siebie stróy czarnéy przybrawszy żałoby,
Czułe serca przenika, martwe wzrusza groby:
Roskoszą nęci umysł, to znów łzy wylewa,
Obarcza wyrzutami, do statku zagrzewa;
To wesele maluie, to żałość i smutek,
Ale żeby odniosła pożądany skutek,
Nie dosyć rymotwórstwa mieć talent szczęśliwy,
Lecz przytém czułą duszę, i serca głos tkliwy.
Nie lubię ia tych wierszy, gardzę tym autorem,
Który mi ognie swoie zimném kryśli piórem,
Udaie smutek, chociaż w sercu go nie mieści,
Ma zawsze w pogotowiu ięki i boleści,
Cierpi, a iednak zawsze z swoiéy kontent doli,
Jęczy w więzach, a przecię kocha się w niewoli,
Błogosławi przykrościom, choć srodze mu ciężą,
I całuie kaydany, które go ciemiężą.
Gdy mu dziwaczna miłość w głowie mózg przewróci,
Ustawnie się z rozumem i myślami kłóci!....
Czuy sam dobrze twą nędzę, i my będziem czuli.
Jak ten, co płakał zgonu naydroższéy Urszuli,
I ten, który nam wydał Żale Orfeusza:
Sama tylko do płaczu wzbudzi czuła dusza.
Pieśń, równie moc wyrazów, i myśli wspaniałość,
I naywyższą przyymuie wiersza okazałość:
Smiało swóy zapęd wznosi niczém niewstrzymany,
Rada z nieśmiertelnemi obcuie niebiany:
Jéy tonem wielkość tworczey prawicy się wyda,
Gdy głosi cuda Boże, na arfie Dawida.
Bogata w myśli, pełna ognistego ducha,
Leci iak bystra rzeka, iak płomień wybucha.
Ona szermierzom w Pizach zapory otwiera,
Spiewa chwały zwycięzcy co wieniec odbiera:
Głosi, co zdziałał Aiax, co Achilles krwawy,
Lub iak własnych morderców bronił Król łaskawy.
Raz iak pszczółka obiega wonne w polu kwiaty,
Z nich na swoię ozdobę znosi płon bogaty;
Maluie żarty, śmiechy, wesela i skoki;
To znowu niespodzianie bierze ton wysoki:
Trwoży w wielkich obrazach, w świetnych myślach błyska;
W niéy staie w całém świetle sztuka rymopiska.
Nie lubi się poddawać pod prawa nauki,
I nieład w niey szczęśliwy, wyskokiem iest sztuki.